

# Bazyliszek i inne osobliwości

**P**okryte patyną bazyliszki, morskie koniki, syrenki błoniastokrzyde, krokodyle i węże Eskulapa, osadzone na ozdobnych żelaznych wolutach, zdobią elewacje małych kamieniczek nad oknami sklepików i restauracji, dodając szczyptę niedzisiejszego wdzięku wąskim uliczkom warszawskiej Starówki. Niektóre z nich, jak kosz pełen misternie wyczelowanych kwiatów z ul. Świętojańskiej 11 projektu warszawskiego architekta Jerzego Brabandera czy wspaniały ponoć żagłowiec z ul. Piwnej 43, wyrwane czyjąś ręką z muru, w którym tkwiły od niemal czterdziestu lat, znalazły się obecnie w czymś przydomowym ogródku lub spłynęły strumyczkiem surówki z hutniczego pieca, znikając bezpowrotnie z oczu warszawiaków.

Ozdobnych szyldów „semaforowych”, czyli umieszczanych prostopadle do elewacji kamienicy a wykonanych w tzw. niekiedy „stylu staromiejskim”, jest zaskakująco sporo na obszarze Starego Miasta w Warszawie, szczególnie przy ul. Piwnej, Świętojańskiej oraz na Rynku Starego Miasta, pomimo że w ostatnich latach wiele z nich zostało ukryte pod jarmarcznymi sztucznymi kwiatami i pajęczyną lampek choinkowych, którymi staromiejscy restauratorzy z nadzwyczajnym upodobaniem zdobiją wejścia do swoich lokali. Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy państwowo podówczas przedsiębiorstwa instalowały te stylizowane znaki, do chwili obecnej zachowało się około trzydziestu szyldów, z czego kilkanaście jest dziełem doskonałych rzeźbiarzy i architektów, dzięki czemu mają one wybitną wartość artystyczną i rękodzielniczą.

To one cieszą się ogromnym powodzeniem wśród fotografujących Stare Miasto turystów, którzy szczególnie uwagę zwracają na imponujący szyld ozdobiony figurą smoka, zainstalowany w końcu lat sześćdziesiątych przez ówczesne Warszawskie Zakłady Gastronomiczne jako reklama kawiarni „Bazyliszek”, mieszczącej się w Rynku Starego Miasta 5. Wspaniały, ponad metrowej długości smok umieszczony na metalowym wsporniku, wykonany w manierze charakterystycznej dla metaloplastyki lat sześćdziesiątych został, niestety, w ostatnich czasach upiękuszony grubą warstwą złotej farby i kolorowymi żarówkami przez nowego użytkownika, niemniej jednak ocalał dzięki temu, iż obecny najemca zachował tradycyjną nazwę oraz branżę lokalu mieszczącego

się pod tym adresem od lat pięćdziesiątych zeszłego wieku.

Szczęśliwym trafem zachowano w niemal nietkniętym stanie piękne szyldy apteki na kamienicy w Rynku Starego Miasta 17/19 z wężem Eskulapa owiniętym wokół kielicha czy syrenkę w azurowym kartuszu dawnego salonu piękności „Izis” z ul. Piwnej 31/33, które po niezbędnej zmianie nazwy towarzyszącej figurom, zaadoptowane zostały przez nowych właścicieli dawnej

znalazła się niespodziewanie w dramatycznej sytuacji – stały się praktycznie bezpieczne. Większość spółdzielni i przedsiębiorstw państwowych, które niegdyś instalowały je na użytek swoich sklepów i kawiarni działających na obszarze warszawskiej Starówki, obecnie już nie istnieje. Lokale, dla których zamawiano szyldy, oddane zostały w ręce prywatnych użytkowników, zaś nowi właściciele działają niekiedy w zupełnie innej branży, w związku z czym obec-



1-6. Szyldy na kamienicach Starego Miasta w Warszawie: na Rynku Starego Miasta 5 (1) i 17-19 (2) oraz przy ul. Piwnej 33 (3), 20 (4), 15 (5) i 46 (6)

(zdjęcia: Kamila Baturu)

apteki „Cefarmu” oraz przez Muzeum Farmacji im. Antoniny Leśniewskiej, działające obecnie jako filia Muzeum Historycznego m.st. Warszawy.

Prawdziwym rezerwatem ocalałych po transformacji ustrojowej szyldów staromiejskich jest ul. Piwna, przy której zachowało się ich aż dziesięć, z czego kilka odznacza się doskonałym poziomem artystycznym, jak neorenesansowa syrenka dawnej księgarni varsavianów „Domu Książki” przy ul. Piwnej 20, zaprojektowana przez rzeźbiarkę Marię Owczarczyk w 1972 r., przepiękny szyld z mosiężnym konikiem morskim sklepu bursztyńskiego „Ambra” pani Jadwigi Langiewicz-Oknińskiej z ul. Piwnej 15, zainstalowany w 1974 r., czy opisana w warszawskiej prasie „Karoca z Łańcuta” z żelaza i miedzi, wykonana dla warsztatu metaloplastycznego Andrzeja Lewandowskiego, mieszczącego się w kamieniczce przy ul. Piwnej 46, dziś już nieistniejącego.

Niestety, część tych cennych szyldów zdobijących elewacje staromiejskich budynków od niemal czterdziestu lat

nie szyldy te mają niewyjaśniony status prawny. Nie należą bowiem ani do wspólnot mieszkaniowych, dysponujących własnością elewacji budynku, ani do obecnych najemców lokali użytkowych, którzy przecież tych szyldów ani nie zamawiali, ani nie instalowali...

Śięgając do źródeł archiwalnych, zarówno urzędowych, jak i prasowych, możemy prześledzić historię stopniowego pojawiania się tych szyldów na elewacjach kamienic Starego Miasta, odbudowywanego w latach 1952-1954. Niektóre z zachowanych dotychczas szyldów semaforowych, jak „Bazyliszek”, szyld kawiarni „Krokodyl” czy wąż nad apteką „Cefarmu”, powstały przed 1970 r., lecz większość z nich zainstalowano w okresie lat siedemdziesiątych i miało to bezpośredni związek z podjętym w latach 1970-1972 pierwszym programem odnawiania i rewitalizacji warszawskiej Starówki. Nasilający się w okresie politycznej odwilży ruch turystyczny wymusił na ówczesnych władzach miejskich zmianę koncepcji użytkowania kamienic staromiejskich



2



3



4

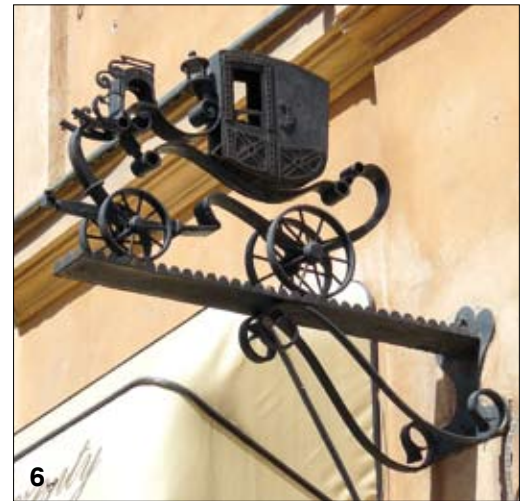
i stopniowe przekształcanie lokali zajmowanych pierwotnie przez biura, magazyny lub warsztaty na lokale gastronomiczne oraz sklepy nastawione na obsługę ruchu turystycznego. Na remonty dachów i elewacji kamieniczek Starego Miasta, porządkowanie terenu w obrębie murów miejskich, zmiany nawierzchni, iluminację poszczególnych obiektów, modernizację oświetlenia ulic oraz, jak to określano, „uporządkowanie szyldów i reklam” przeznaczono w 1971 r. 29 milionów ówczesnych złotych. Silnym bodźcem do szczególnego zajęcia się wyglądem Starówki stała się entuzjastycznie przyjęta przez całe społeczeństwo decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego, podjęta przez świeżo upieczoną ekipę rządzącą Edwarda Gierka, ogłoszona na spotkaniu ze środowiskami i organizacjami twórczymi w styczniu 1971 r.

Ówczesne władze konserwatorskie metodą urzędowej perswazji narzuciły państwowym przedsiębiorstwom oraz nielicznym wówczas prywatnym najemcom użytkującym staromiejskie lokale pewien specyficzny styl reklam, będący świadomą stylizacją i niespotykany w innych rejonach miasta. Należy oddać sprawiedliwość dyrekcjom ówczesnych firm, że nie żałowały pieniędzy zarówno na zamawianie swoich szyldów u znakomitych projektantów, działających w większości pod egidą Państwowego Przedsiębiorstwa „Pracowni Sztuk Plastycznych”, jak i na wykonawstwo wysokiej klasy, jako że projekty realizowane były często w warsztatach metaloplastycznych o wieloletnich tradycjach.

Historycznie rzecz ujmując, obecne staromiejskie szyldy nie są bezpośrednio kontynuacją obyczajów praktykowanych w tym względzie w okresie tuż przed zniszczeniem autentycznej dzielnicy staromiejskiej. Sądząc po zdjęciach elewacji kamieniczek zachowanych w tzw. Referacie Gabarytów, czyli zespole dokumentacji fotograficznej Starego Miasta, tworzonej od lat trzydziestych do 1944 r., w staromiejskiej reklamie dominował wówczas styl najprostszyc dziewiętnastowiecznych szyldów płaskich, zawierających nazwę zakładu i mniej lub bardziej szczegółowe wyliczenie sprzedawanych towarów czy świadczonych usług – często umieszczanych na wewnętrznej stronie zamykanych na noc drewnianych okiennic wystawowych. Zwyczaj montowania szyldów należących do warsztatów, sklepów i szynków prostopadle do elewacji kamienicy wywodzi się w prostej linii z tradycji miast średniowiecznych. Szczególnie rozpowszechniony był na terenach Flandrii, północnej Francji oraz Anglii i Niemiec, skąd dotarł do Polski wraz z innymi wzorcami organizacji życia miejskiego. Figury przedstawiające postacie nawiązujące do



5



6

symboliki religijnej, istoty baśniowe, zwierzęta, rośliny oraz symbole astronomiczne umieszczane na elewacjach domów pozwalały niepiśmiennemu przechodniowi na zidentyfikowanie poszczególnych ulic i domów, spełniając obok funkcji apotropaicznej i heraldycznej funkcję zbliżoną do obecnego zwyczaju nadawania ulicom nazw, a budynkom numerów. W podobny sposób nadawano tożsamość sklepom i szynkom, przy czym najprostszym sposobem zwrócenia uwagi klienta na rodzaj uprawianej działalności było umieszczenie w widocznym dla przechodnia miejscu wyobrażenia sprzedawanego artykułu lub przedmiotu świadczącego wymownie o rodzaju wykonywanych usług. Niektóre miniatury *Kodeksu Behema* ukazują w perspektywie wąskich uliczek, zawieszane na drągach, wieńce z zielonych liści, oznaczające miejsca wyszynku piwa. Piekarze wywieszali malowidła przedstawiające bochenki chleba, szewcy – but, zaś cyrulicy mosiężny talerz. Godłem białoskórniaka była czerwona rękawica. Garstka oryginalnych szyldów semaforowych mister-



nej kowalskiej roboty zachowała się do czasów dzisiejszych w miastach północnej Francji.

Zwyczaj stosowania tego rodzaju szyldów zaczął zanikać mniej więcej na przełomie XVIII i XIX w., przypuszczalnie pod wpływem rozpowszechniającej się umiejętności czytania i pisania oraz stopniowego poszerzania ulic miejskich. Kalendarz Józefa Ungera z 1858 r. opisuje już jako najczęściej spotykane „szyldy wykonane z blachy lub drewna, malowane na czerwono, żółto lub biało, gdzie czarnymi literami wypisano imię i nazwisko kupca i rzemieślnika oraz nazwę rzemiosła, proceduru lub handlu, którym się trudnił”.

W dzisiejszych czasach większość zabytkowych budynków w krajach europejskich objęta jest zinstytucjonalizowaną ochroną państwa, w związku z czym władze konserwatorskie ingerują na ogół w formę umieszczanych na nich reklam, narzucając rozwiązania, które zapewniają ich harmonijne współistnienie z historycznym charakterem budowl. Interesującym przykładem mogą tu być liczne szyldy semaforowe współczesnych sklepików, znajdujących się w starej części średniowiecznego angielskiego miasta York, malowane na blasze i zawieszane na ozdobnych wolutowych wspornikach z kutego żelaza.

Czy koncepcja nawiązania do dawnej formy szyldu, praktykowana na warszawskiej Starówce w latach siedemdziesiątych, była ahistoryczna w swej istocie? Być może tak, ale w takim samym stopniu, jak ahistoryczny jest obecny kształt całej „odtworzonej” po wojnie dzielnicy. Poza tym historia sztuki zna niezliczone przypadki sięgania do atrybutów przeszłości wyrwanych z pierwotnego kontekstu. Wystarczy wspomnieć cesarza Napoleona w rzymskich szatach skrywających jedwabne ineksprymable czy pałace wiktoriańskich baronów przemysłowych z okolic Manchesteru zaopatrywane w gotyckie blanki, pomimo że ich właścicielom już od dawna nie zagrażał najazd dzikich Walińczyków.

Zachowujące ciągłość historyczną lub nie szyldy nieistniejących już firm znajdujące się na elewacjach kamienic staromiejskich są często prawdziwymi dziełami sztuki, a ponadto materialnym świadectwem mijającej epoki i jako takie zasługują na zachowanie i opiekę konserwatorską.

**Kamila Baturo**

Autorka składa wyrazy podziękowania dr Urszuli Sowińskiej z Zakładu Historii Kultury Materialnej Średniowiecza i Czasów Nowożytnych Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie za nieocenioną pomoc w zebraniu informacji związanych ze średniowieczną tradycją miejską.

„Albowiem zmarli też żyją,  
jeśli mieszkają u nas w głowie”

(Herta Müller)

## Pamięć miasta. Zapomniana kolekcja rodziny Konopków

Ulica Foksal w Warszawie. Krótka gałązka na wschód od pnia Nowego Świata, zakończona na skarpie pałacem Zamoyskich. Jedno z kilku miejsc w mieście, gdzie objawia się *genius loci*. Przed drugą wojną światową kwartał ten nasycony był wspaniałymi kolekcjami. W pałacyku Przeddzieckich znajdował się jeden z najwspanialszych prywatnych zbiorów: 60 tys. woluminów, 500 rękopisów, 800 dokumentów pergaminowych, 350 map, 10 tys. rycin, 200 wspaniałych obrazów. We wrześniu 1939 r. nalot niemiecki obrócił kolekcję w perzynę. Niedaleko, 200 m na północ – Biblioteka i Muzeum Ordynacji Krasieńskich, dzieło życia Edwarda Krasieńskiego, zamordowanego w Dachau. Zbudowane przed wojną muzeum wypełnione było książkami, pamiątkami, militariami, dokumentami, o wartości szacowanej na około 25 mln dolarów. Gmach na Okólniku zbombardowany został w 1944 r. i celowo wypalony przez oddziały niemieckie; do dzisiaj stoi pusty. Z kolei 200 m na zachód Adam Branicki przy ul. Smolnej przechowywał istotną część zbiorów wilanowskich. W 1939 r. ledwo uszedł z życiem z palącego się budynku. W pięknych domach czynszowych przy ul. Foksal również mieszkańcy mieli wiele innych, mniejszych, na ogół nieznanymi zbiorów i zabytków wielkiej klasy. Większość zaginęła bez śladu.

W wydanym w 2005 r. raporcie o stratach wojennych Warszawy dobru kultury poświęcono jeden z 23 rozdziałów (Konrad Ajewski, Tadeusz Zadrozny, *Straty muzeów i kolekcji artystycznych Warszawy w latach 1939-1945*, w: *Straty Warszawy 1939-1945. Raport*, Warszawa 2005, ss. 565-607). Autorzy przedstawili straty w zbiorach muzeów i wielkich kolekcjach. Ze zbiorów mniejszych, prywatnych wymienili tylko nazwiska Mieczysława Broniewskiego, Mathiasa Bersohna, Ludwika Bryndza-Nackiego i Jerzego Sachsa. Tymczasem domów i mieszkań bogatych w cenne dzieła sztuki i pamiątki historyczne było w Warszawie setki, jeśli nie tysiące. Zajmujący się stratami wojennymi

wybitny prawnik prof. Stanisław Nahlik uważał jednak, że: „wszelkie szacunki pieniężne niezbyt dobrze spełniają tu nawet funkcję orientacyjną. Raczej pomniejszają utracone wartości kulturalne” (*Straty...*, op. cit. s. 569).

Wartości kulturalne... Cóż to takiego? Kojarzą się z nimi najczęściej cenności artystyczne lub materialne – te można oszacować antykwarycznie. Historyczne, bo są źródłami naukowymi. Jednak wartość zabytków szczególnie istotna społecznie – to „zabytki niematerialne”, a więc przede wszystkim kontekst ich pochodzenia, ich związek z ludźmi i ich losami, z dziejami rodzin, do których należały, ze zdarzeniami będącymi źródłem emocji. Nie one same, lecz to, co się z nimi wydarzyło, jest nicią wiążącą nas



z tym, co minęło, i z tymi, którzy „zmarli, ale żyją w naszych głowach”.

Przy ul. Foksal, w kamienicy, obok której dzisiaj mieści się Urząd Stołecznego Konserwatora Zabytków, w 1944 r. przestała istnieć spuścizna pięciu generacji rodziny, której seniorem był Józef Konopka. Korzenie Konopków herbu Nowina sięgają średniowiecza i wiążą się z północnym Mazowszem, gdzie jeszcze w XVI w. istniało 30 miejscowości o nazwie Konopki (łączone z członem geograficznym np. Konopki Białystok lub określeniem znaczeniowym Konopki Tłuste, podobnie zresztą jak liczne Kossaki, Gosie, Żebry i Tyszki). Nie byli zbyt zamożni, zgodnie z trafnym mazowieckim porzekadłem: „Comes de Wątory, gdzie jeden kmieć a trzy dwory”.

Przodek Józefa – Adam opuścił Konopki Jałbrzykówstok koło Zambro-